



M. E. O'Neil.

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

Aleksander Gelman

ŁAWECZKA

(Skamiejka)

Przeład — Jerzy Koenig

Obsada:

Ona — EWA WORYTKIEWICZ

On — ZBIGNIEW BIELSKI

Reżyseria — MARCEL KOCHAŃCZYK
Scenografia

Kompozycja światła — KRZYSZTOF SENDKE

Asystent scenografa — TADEUSZ PAUL

Inspicjent, — Ludwik Kasendra
Sufler

Operator światła — Waldemar Durański

Operator dźwięku — Jerzy Szczeblewski

PREMIERA 28 LUTEGO 1987 ROKU

Historia stara jak ludzkość; wszystko zaczęło się pewnie od ostrej rozmowy Adama z Ewą po zatrzaśnięciu bram raju. I tak poszło przez wieki: on i ona uwikłani słowami w siebie, w życie, w świat, wadzący się i godzący naprzemian. Forma najprostsza: dwugłos. Dramatyczność najnaturalniejsza, bo wynikająca z jednego z pierwszych podziałów: podziału płci. I z elementarnego dramatu, jakim jest samo istnienie.

Toteż nieskończone są, w prozie i w dramacie, szeregi rozmownych kochanków. Rosjanie też w tym uczestniczą, przynajmniej od czasów debiutu Dostojewskiego, *Biednych ludzi*, korespondencji dwojga poniżanych przez życie nieszczęśników. To ten właśnie smutny dwugłos tak zachwycił Mikołaja Niekrasowa, że biegł przez Petersburg machając rękopisem z okrzykiem: *Nowy Gogol się narodził!* W każdym razie narodziło się wiele podobnych rozmów, w rozmaitych tonacjach; sam widziałem ich dużo w rosyjskim teatrze, własnych i tłumaczonych: z jednej strony Czechow, Radziński, Arbuzow, z drugiej *Kochany kłamca*, *Dwoje na huśtawce*, *Apetyt na czereśnie*. Teatr lubi tę formę, bo przy dobrych aktorach może powstać piękny koncert na dwa instrumenty, a czego jak czego, lecz dobrych aktorów nigdy Rosjanom nie brakowało.

Teraz w szranki najstarszego z tematów wstąpił, ostro społecznie zaangażowany, Aleksander Gelman. Widać zechciał spróbować sił nie w konflikcie pracy, płacy i odpowiedzialności, lecz w samym uniwersum istnienia, podlegającego wiecznej odnowie, jak to kiedyś ładnie napisał Heine. Wszedł śmiało, i bodaj nie przegrał. Ale też wyposażył swych odwiecznych bohaterów w wyraźną charakterystykę bardzo współczesną, wychwycił w nich to, co uformowało się tam i teraz. Komediodramat postaw i charakterów dotyczy również sytuacji i obyczajów.

To są ludzie dzisiejsi, ta Wiera i ten Fiedia; rosyjscy everymeni, wzięci zewsząd; nie darmo wynurzają się z tłumu i w tłumie giną.



mi 1920.



I dzisiaj opisani; swobodnym piórem. Jeszcze wczoraj nie wypadaloby tak szczerze pokazać trywialnej przypadkowości związku: spotkali się, zaczęli wzajemnie, zawarli błyskawiczny układ, za pół godziny będą w łóżku, jutro o tym zapomną. Wczoraj to nie uchodziło a w dodatku byłoby nierealistyczne: zbiorowe mieszkania z ich, jak to pisał Okudźawa, „komunalnymi sędziami” moralności sąsiedzkiej, ograniczały swobodę obyczajów. Dziś kwaterunkowe przeszkody na ogół ustąpiły, więc jest jak jest. Normalnie. Niewesoła to normalność, ale przynajmniej pokazana bez pruderyjnych wymizdrzeń. Tak to się u nich odbywa. Złożyło się na to najpierw, przed kilkudziesięciu laty, zmiecenie konwenansów i ogłoszenie, że stary obyczaj runął. Brak form widział się wtedy wolnością. Potem ciężar życia, jednak gniojąc obie płci, dodatkowo sprzyjał szorstkości. Wojna zrobiła swoje, wymiatając Rosję i Związek z paru męskich pokoleń i pozostawiając smutny, brzemienny w tragedie i wynaturzenia, kraj samotnych kobiet. Wtedy właśnie ród męski doznał zdradliwej kariery: mężczyzna stał się osobą uprzywilejowaną przez sam fakt swego istnienia. Nie minęło wiele lat i przyszedł gorzki odwet matriarchatu. Dziś, pisze z kolei Jewtuszenko: *prawdziwi mężczyźni to kobiety*, ale nie jest im z tym słodziej ani weselej: uparcie prą przez życie, często holując, przy obciążeniu pracą, dziećmi i domem jeszcze i swych rozmamłanych i rozpitych partnerów. Nic dziwnego, że pojawiły się ostatnio samotne matki z wyboru. Mężczyzna ma być inseminatorem i niczym więcej, bo reszta może być tylko obciążeniem. *Wszyscy jesteście tacy sami — mówi Wiera do Fiedi. — Żeby ciebie doprowadzić do normalnego stanu, ile trzeba siły, nerwów, cierpliwości... żeby nauczyć się ciebie. A potem i tak się ulotnisz.*

Oto dramatyczny podtekst oglądanego układu, który z trudem pozwoli się nazwać partnerskim: ani on nie będzie męski i opiekuńczy, ani ona subtelna i uwodzicielska. Dawne role zmieniły wykonawców,



ale w spłaszczonej i zwulgaryzowanej wersji. Oglądamy ring, gdzie wszystkie chwytaki a zwłaszcza zwody i uniki są dozwolone. Kiedyś, wiele lat temu, znakomity pisarz Michał Zoszczenko umiał z melancholijną ironią pokazać jakie ostre i brutalne jest życie bez konwensu. Jego bohaterowie ranili się na oślep z głupoty, z prostactwa, z niewiedzy. Czytającej publiczności wydało się to wówczas bardzo śmieszne. Dzisiaj oglądamy sytuację jak by komiczną: on próbuje oszukać ją, ona jego, są zaskoczenia, niespodzianki i bicia torebką po głowie. Ubaw? Hm, jakby tu powiedzieć...

Na szczęście to przecież gra. Komedia udawania, misterium-buffo nietożsamości. Gelman wziął nie tylko kawał życia ale i starą konwencję zmiany masek. Nadał jej wprawdzie sens brutalny, ale też, odwrotnym porządkiem, brutalność wysubtelnił. Teatr gra samo życie, które chce być trochę teatrem. Oglądamy współczesnego Arlekina czy Pierrota, którego transformacje ożywia chęć trywialnego oszustwa — ale który jest wśród nich nieco artystą. A ponadto owa gra wcieleń jest ucieczka od siebie i w jej niespełnieniu nabrzmiewa bolesny smutek. Z Fiedi spadają kolejne zełgane osobowości, niby łupiny cebuli. Czy coś w ogóle zostanie?

Jednak zostanie — ból. W tym trudnym przez swą męsko-damską odwieczność materiale Gelman umie się dramaturgicznie znaleźć. Myli naszą czujność. Długo jesteśmy pewni, że ta cała *Ławeczka* to zgrabny, psychologiczno-obyczajowy skecz. Aż doznamy zaskoczenia. Jego natury nie należy tu wyjaśniać; po to właśnie jest akcja sceniczna. Powiedzmy tylko tyle, że spoza komedii udawania odsłoni się kawał ludzkiego dramatu. Zobaczmy żalostnego Otella naszych czasów, który nie dusi, lecz szuka zapomnienia wśród kurtyzan. Degradacja naszej, męskiej płci spełni się do końca, wśród prób zagubienia własnej tożsamości; i nasz reprezentant, Fiedia, stanie się bardziej godny politowania

niż Makary Diewuszkin z *Biednych ludzi*, który miał na swe usprawiedliwienie wilcze prawa kapitalizmu.

Ale „do końca” nie znaczy: do dna. To nam będzie oszczędzone, bo jesteśmy w literaturze rosyjskiej. Ta zaś nie lubi bywać bezwzględna, uważając, iż życie jest i tak wystarczająco trudne. Zazwyczaj daje szansę. Toteż po wszystkich auto- i zwyczajnych demaskacjach, wymyślaniach i biciach torebką, kiedy wszystko jest beznadziejne, zababrane i utyłane — spełnia się akt uwznioślającej łaski. Współczesna Ewa wręcza swemu Adamowi owoc z drzewa miłosierdzia: klucz. Miłość i miłosierdzie stworzą oczyszczającą kodę, która będzie w nas powoli wybrzmiewać wraz z pożegnalnym, chaplinowskim gestem bohatera, kiedy wydobyta z tłumu para z powrotem w ten tłum powróci i zaczną przygasać światła — bowiem sztuka się skończy, na ziemi zaś, według słów Gelmana zacznie się *...ta bezlitosna, nieuchronna część nocy, podczas której, jak powiedział poeta, „ktoś śpi, a ktoś inny płacze”*.



ANDRZEJ DRAWICZ

— *Jak to teraz jest w Związku Radzieckim: teatr szuka sztuki czy odwrotnie?*

— Teatrom wyraźnie zależy, aby powiedzieć coś nowego: ostro i serio. To oznacza, oczywiście, wzmożone poszukiwania dobrych sztuk współczesnych. Tym bardziej, że od początku tego roku 70 naszych scen teatralnych działa na prawach eksperymentu i mają one m.in. pełną swobodę w doborze repertuaru. Powstała atmosfera zachęcająca do pracy w teatrze i dla teatru. Mniej jest różnych, uprzednio wymaganych uzgodnień, mniej biurokratycznych barier, przez które jeszcze nie tak dawno trzeba się było przebić ze sztuką. Kiedy zabieram się do pisania, to z przekonaniem, że jeśli wyjdzie mi coś dobrego, szybko trafi na scenę i to na niejedną.

— *Czy wie pan, że pańska „Ławeczka” w Teatrze Powszechnym w Warszawie ma wielkie powodzenie u publiczności i dobre recenzje w prasie?*

— Słyszałem, że sztukę wystawiano i że spektakl jest udany. (...)

— *W Związku Radzieckim była, zdaje się jedną z częściej wystawianych sztuk...*

— Chyba tak. Pełną listą — gdzie i kiedy — nie dysponuję, ale było tych przedstawień sporo. Nadal gra ją moskiewski MCHAT i leningradzki Mały Teatr Dramatyczny, kierowany przez Lwa Dudina. Miara popularności „Ławeczki” mogą być przekłady na wiele języków narodów ZSRR i dzięki temu, liczne wystawienia w teatrach republikańskich (nie rosyjskich — przyp. AB).

— *A za granicą?*

— Otrzymałem właśnie wiadomość o premierze w Chinach. A tu, widzi pan (A. Gelman wskazuje na ścianę swego pokoju) wisi plakat z japońskiego przedstawienia „Ławeczki” — w Tokio. O Polsce już mówiliśmy, dodajmy NRD, Bułgarię, Czechosłowację, Węgry, Kubę, Austrię, Berlin Zachodni.

— *Kiedy wcześniej dzwoniłem do pana, mówiono, że jest pan w Nowym Jorku. Czyżby tam również „Ławeczka”?*

— W Nowym Jorku, w teatrze Quaiigh wystawiono inną moją sztukę — „Sami ze wszystkimi”, tytuł angielski „Face to face”. Zaprosili





mnie na premierę. Wcześniej sztuka ta trafiła na sceny teatrów w Grecji, Szwecji, Finlandii, Syrii, Turcji, kilkanaście premier miała w krajach socjalistycznych. W Anglii nadano ją w teatrze radiowym. — *Można by powiedzieć: szczęśliwy człowiek? Sztuki idą na Wschódzie i na Zachodzie...*

— *Jaki tam szczęśliwy! Powiedzmy, że zadowolony, i to nie zawsze. My tu mówimy o sztukach, napisanych kilka lat temu, a dla mnie najważniejsze jest to, co mam do powiedzenia teraz...*

— *Dokonajmy najpierw choćby krótkiego bilansu twórczości. Sztuk teatralnych napisał pan...*

— *...sześć. Oprócz wymienionych, także „Sprzężenie zwrotne”, „Protokół z pewnego zebrania”, „My niżej podpisani” i „Zinulę”. Tę ostatnią, nawiasem mówiąc, nasz ormiański reżyser, Sasza Gregorian, będzie wystawiał w jednym z polskich teatrów. Filmy pełnometrażowe, według moich scenariuszy, nakręcono trzy: „Premię”, „Sprzężenie zwrotne” oraz „My, niżej podpisani”. No i dwie sztuki teatralne nigdzie nie zostały wystawione.*

— *Z powodu?*

— *Z różnych przyczyn, m.in. o charakterze cenzuralnym. (...)*

— *W tutejszym Ministerstwie Kultury utworzono swego czasu tzw. centralny rejestr sztuk, czyli zestaw propozycji dla teatrów, opatrzony ministerialną aprobatą. Ostatnio środowisko teatralne poddało krytyce ten wybór. Czy pana sztuki też tam są?*

— *Szczerze mówiąc, nie mam tego zestawu. Wiem, że ładnych parę lat temu nie figurowały w nim ani „Ławeczka” ani „Sami ze wszystkimi”. I były pewne kłopoty formalne, gdy chciano je wystawiać m.in. w Polsce. Przewalczyliśmy to, ale po interwencjach. (...)*

— *W ciągu prawie dwóch lat, od kwietniowego (1985) plenum KC KPZR, nie było przypadku zatrzymania jakiegoś filmu, czy sztuki.*

— *A co pan sądzi o tzw. wychowawczej roli teatru? W wywiadzie jednego ze znanych reżyserów radzieckich przeczytałem np., że teatr ma do spełnienia inne funkcje, aniżeli wychowawczą.*

— *Ja myślę, że teatr powinien być wychowawcą, ale nie powinien za bardzo tego podkreślać. Teatr ma przede wszystkim pokazywać*



— *prawdę o życiu i w ten sposób będzie również wychowywał. Nie powinien się narzucać z pouczeniem, z wnioskami, a stwarzać możliwość, aby widz sam się zastanowił nad tym, co słyszy i widzi na scenie. I, oczywiście, teatr musi być zawsze ciekawy, przyciągający. Jeżeli przedstawienie jest nudne, to nawet najszlachetniejsze intencje wychowawcze pozostaną bez znaczenia, gdyż ludzie po prostu nie będą przychodzić na spektakl. Martwy teatr, bez widowni nie może za długo istnieć. Dzięki bezpośredniemu kontaktowi z widzem nawet w najcięższych dla nas czasach były teatry interesujące, ostre.*

— *Nie obawia się pan np., że ostrość wypowiedzi może pewnego dnia postawić pana poza teatrem?*

— *Podejdźmy do tego inaczej. Otóż brak ostrości, kapitulantwo, może człowieka pozostawić na marginesie życia. Więc lepiej już znaleźć się poza teatrem, niż poza życiem.*

— *Problemy, które wymagają rozwiązania, czy to w naszym społeczeństwie, czy gdzie indziej, są na tyle poważne, że milczeć nie wolno (...).*

— *Jak pan się odnosi do krytyki teatralnej?*

— *Mądrą krytykę, mądrego krytyka czytam zawsze z zainteresowaniem. Także i wtedy, kiedy przejeżdża się po mojej sztuce. A szczególnie cenię tvch krvtvków, którzy wychodzą poza ramy teatru i danej sztuki i potrafią podzielić się jakąś ogólniejszą refleksją. Inaczej mówiąc — widzą sztukę w kontekście. (...)*

— *Dużo mówiliśmy o teatrze, a mało o kinie. Czy teatr bardziej odpowiada panu niż film?*

— *Wolę teatr, który jest, że tak powiem, bardziej żywy. W czasie prób można coś poprawić, zmienić, później, gdy przedstawienie ruszy, jakoś wiąże ono wszystkich ze sobą. Można zaprzyjaźnić się z reżyserem, z aktorami i w końcu ma się w teatrze, tak jak ja np. w MChAT-cie, kawałek własnego terytorium. A film jest taki poza-przestrzenny: dziś grupa zdjęciowa tu, a jutro tam, pojutrze — w ogóle się rozsypuje. W filmie związki międzyludzkie szybko ulegają zerwaniu, a w teatrze trwają. Teatr jest po prostu bardziej ludzki. Tu można przyzwyczać się do ludzi, ma się z kim porozmawiać, poradzić się, wspólnie przeżywać radości i niepowodzenia.*



— *Kogo z dramaturgów ceni pan i szanuje szczególnie?*

— O klasykach mówić nie będę, wszyscy z nich są naszymi nauczycielami. Ze współczesnych radzieckich dramaturgów wymienię Aleksandra Wołodina. Dramaturg wrażliwy i uczciwy, z tych właśnie, którzy nie przystosowują się.

Zagraniczną znakomitością jest Tennessee Williams. Także Albee, a z bliższych okolic — nasz Mrożek. To również świetny znawca dramaturgii, który spod warstwy ironii zmusza do bardzo poważnych zastanowień.

— *Dwa standardowe pytania: jak pan trafił do teatru i nad czym pan obecnie pracuje?*

— Mój zawód i branża, w której przepracowałem kilkanaście lat, to budownictwo. Urodziłem się w Mołdawii, w 1933 r. a mieszkałem i pracowałem różnie — np. we Lwowie i na Kamczatce, w Sewastopolu i Leningradzie. Pisać zacząłem późno — mając 37 lat.

Nowa sztuka, która obecnie kończę, powinna być gotowa za dwa miesiące. Będzie to „Kawa z koniakiem”, rzecz o współczesnych problemach i konfliktach. Dla filmu na razie nie robię nic. Brakuje mi czasu. Obawiam się, że będę musiał zwrócić zaliczkę na scenariusz dla „Lenfilmu”.

— *Oby nie. Dziękujemy za rozmowę.*

Teatr, to pokazywanie prawdy — wywiad z Aleksandrem Gelmanem (fragmenty) zamieszczony w *Życiu Warszawy* nr 26 z 31.01./01.02.1987

**Biuro Organizacji Widowni przyjmuje zgłoszenia od 8.00 do 16.00,
ul. Kilińskiego 45, tel. 33-15-33.**

Kierownik techniczny — MIECZYŚLAW KOWALSKI
Zastępca kierownika technicznego — JERZY OLSZEWSKI
Brygadierzy scen — STANISŁAW ŁADA i ADAM FORYSIŃSKI
Prace malarskie i modelatorskie — RYSZARD PACHO
Prace krawieckie — ZYTA WALCZAK i ZYGMUNT CIESIELSKI
Prace fryzjerskie i perukarskie — WIEŚLAWA MOGIELIŃSKA
Prace stolarskie — ROLAND UNCZUR
Prace szewskie — HENRYK ANTONIAK
Prace tapicerskie — TADEUSZ BILSKI
Mistrz oświetlenia — MAREK DESPUT